

GRZEGORZ KOWAL
(Uniwersytet Wrocławski)

HEBBEL PO POLSKU

Katarzyna Sadkowska, IRZYKOWSKI I INNI. TWÓRCZOŚĆ FRYDERYKA HEBBLA W POLSCE 1890–1939. Kraków (2007). Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, ss. 314, 2 nlb. „Modernizm w Polsce”. Studia nad nowoczesną polską literaturą, sztuką, kulturą i myślą humanistyczną. Pod redakcją Włodzimierza Boleckiego i Ryszarda Nycza. [T.] 21.

Z książką Katarzyny Sadkowskiej udajemy się w podróż w czasie. Wyprawa to dla nas egzotyczna, bo autorka recenzowanego studium odkrywa przed nami nie zbadany, jak dotąd, świat krystalizowania się i krzepnięcia idei polskiego modernizmu (w znacznej mierze na przykładzie działalności Richarda Marii Wernera i twórczości Karola Irzykowskiego) pod wpływem myśli Friedricha Hebbela, i jednocześnie interesująca, bo Sadkowska kreśli bogaty kontekst przenikania poglądów niemieckiego twórcy do naszej rodzimej kultury okresu przełomu wieków, wykazując się przy tym rozległą wiedzą z zakresu zarówno filozofii, socjologii, psychologii i historii, jak też polskiego i niemieckiego literaturoznawstwa.

Hebbel to znany dziś jedynie w bardzo wąskich kręgach badaczy dramaturg niemiecki, który wprawdzie żył i tworzył przede wszystkim w pierwszej połowie XIX wieku, to jednak swoimi wyrażonymi w aforystycznej formie myślami, np. z *Dzienników*, wyprzedzał epokę i antycypował idee naturalizmu, poetyckiego realizmu, psychoanalizy czy postmodernizmu, oraz zapładniając i inspirując wpływał na to, co można by określić mianem polskiej kultury narodowej okresu *fin de siècle*. Tę samą rolę krzewiciela i propagatora idei Hebbelowskich, pełnią przed 100 i więcej laty przez lwowskiego germanistę Richarda Marię Wernera i jego wychowanków, spośród których wymienić by można Zdzisława Żygulskiego, Karola Irzykowskiego, Józefa Mirskiego, Juliusza Kleinera, Zygmunta Łempickiego i Hermanna Sternbacha, pełni dziś Sadkowska. I tak jak niegdyś polscy hebbliści pod patronatem Wernera swoimi pierwszymi utworami i przekładami przybliżali polskim czytelnikom dokonania wybitnego dramaturga niemieckiego, który *nb.* przez wielu ówczesnych opiniotwórczych krytyków na mocy deklarowanych i realizowanych rewolucyjnych rozwiązań natury formalnej stawiany był na równi z takimi wielkościami,

„jak Henrik Ibsen czy Richard Wagner, tak samo Sadkowska przypomina nam o Hebbłu i zapisanych przez niego chlubnych kartach w dziejach kształtowania się kompleksu zjawisk i idei znanych nam dziś jako Młoda Polska.

Historia zatoczyła więc koło: pierwsi polscy odkrywcy i wielbiciele talentu Hebbła spotkali się i zjednoczyli z Sadkowską we wspólnej sprawie. Czytelnicy niezadowoleni z dostępnej na rynku literatury „zwracają się ku przeszłości i szukają zasypanych źródeł, dokonując wspaniałych literackich odkryć. Takim szczęśliwym odkryciem jest wyprawdzenie z cienia osoby Hebbła i jego dzieł” (s. 109).

Stwierdzenie, że Arthur Schopenhauer, Friedrich Nietzsche, Henri Bergson i William James stanowili bodaj najważniejsze filary polskiej kultury końca XIX i początku XX wieku¹, winno pociągac z sobą – przynajmniej w obliczu kompleksowych badań Sadkowskiej – kolejne: efektywny, choć pewnie mniej efektywny udział we współkształtowaniu „ducha czasu” przypaść musi Hebbłowi. Ów efektywny wkład wyraża się w końcu i w tym, że Hebbel zaistniał i zafunkcjonował w świadomości społecznej nade wszystko jako autor *Dzienników*. I jeśli nawet nie był pionierem gatunku literackiego, to przynajmniej współtwórcą jego koncepcji, dającej niemal nieograniczone możliwości wyrazu nowemu, wszak definiowanemu z perspektywy nowoczesności, człowiekowi, który znalazł się oto w orbicie zjawisk przeciwstawnych (np. między zindywidualizowaniem a uspołecznieniem, wolnością a zdeterminowaniem) i który został dotknięty sfragmentaryzowaniem i rozszczepieniem własnego Ja. Inicjowane, również przez Hebbła, poszukiwania nowego gatunku literackiego, który nowym cywilizacyjnym wyzwaniem i zmienionej konstrukcji człowieka dałby możliwie jak najwierniejszy wyraz, zakończyć się miały pełnym sukcesem: z jednej strony, doprowadziły na przełomie wieków do prawdziwej nadprodukcji pism o charakterze autobiograficznym (tendencja ta zresztą utrzymuje się po dziś dzień – pokazną część książek na współczesnym rynku wydawniczym tworzą wspomnienia, dzienniki i biografie), z drugiej zaś – skutkowały dowartościowaniem ignorowanego, jak dotąd, gatunku literackiego. Tak jak filmowi po ciężkich i wieloletnich bojach udało się zyskać zaszczytne miano muzy, tak dzienniki niewątpliwie przeszły długą drogę od marginalizowanej do integralnej części literatury, stając się jej pełnowartościowym, dla niektórych myślicieli wręcz najcenniejszym gatunkiem. Dla Martina Heideggera spuścizna („*Nachlaß*”) Nietzschego miała się okazać bardziej wartościowa od jego właściwego dzieła: w nie przewidzianych do druku zapiskach autor *Bycia i czasu* odnajdywał w jak największym stopniu autentycznego Nietzschego, możliwie jak najmniej było w nich wodzącej czytelnika za nos autostylizacji i autokreacji; zdaniem Włodzimierza Boleckiego, spiswany dziennik miał stanowić przepustkę do świata myślicieli, gdy tymczasem dla Ernsta Jüngera diariusz (z podróży) okazywał się bezcenny, choćby jako skarbica wiedzy o egzotycznych, bo odległych i nie dotkniętych jeszcze cywilizacją kulturach czy też źródło siły w zmaganiu się z rzeczywistością. Reasumując: Sadkowska polemizuje *implicite* z tymi literaturoznawcami, dla których dziennik był, jest i będzie literaturą drugiego gatunku, a pewności dodaje jej w tym Hebbel, gdyż jego „kanonizacja odbywała się na podstawie tak – wydawać by się mogło – intymnego gatunku jak dziennik” (s. 104). Hebbel zaistniał w świadomości czytelników jako twórca wizjonerskiej koncepcji dziennika:

¹ Zob. J. Kurczak, *Modernizm*. W: P. Piątek, Brzozowski. *Wokół kultury: inspiracje nietzscheańskie*. Warszawa 2004, s. 164: „O ile do romantycznego sposobu myślenia i odczuwania zbliżano się wtedy [na przełomie wieków – G. K.] poprzez literaturę, o tyle prąd bezpośredni poprzedzający modernizm, a podlegający zwalczaniu – pozytywizm, kwestionowany był aż do generalnego odrzucenia jego przesłanek filozoficznych za pomocą pesymizmu Arthura Schopenhauera i nietzscheańskiego krytycyzmu, największe znaczenie mających – poza kręgiem kultury niemieckiej – właśnie w krajach Europy Środkowej. Recepcja filozofii Schopenhauera i Nietzschego to, oczywiście, osobny, złożony problem, podobnie jak nieco późniejsze oddziaływanie Henri Bergsona i Williama Jamesa”.

jego diariusz stanowił „dzieło dalekie od jednoznaczności, z zasady kwestionujące literackość, rozumianą jako dążenie do osiągnięcia zamkniętej artystycznej formy. Dziennik miał być raczej świadectwem poszukiwania siebie na drodze nieustannego eksperymentowania, analizowania i kwestionowania ustalonych tradycyjnie prawd i zasad” (s. 102). Podobnie wartościujące sądy formułuje Jünger, na którego częsta lektura listów i dzienników Hebbła „działała wzmacniająco i pokrzepiająco”², i Bolecki, który uznał, że: „najwybitniejsi pisarze modernizmu byli jednocześnie myślicielami. Twórczość Karola Irzykowskiego, zwłaszcza jego mniej znany *Dziennik*, jest na to najlepszym dowodem. Literatura modernizmu spełniać miała bowiem w rozumieniu Irzykowskiego rolę pionierskiego laboratorium, odkrywającego nowe, nieznaną fakty współczesnego życia z rozmaitych dziedzin i analizującego ich wpływ na kondycję człowieka” (s. 7).

Ciekawe jest to, że właśnie w pismach o charakterze autobiograficznym, zarówno polskich jak i obcojęzycznych autorów, przywołuje się nazwiska, którym studium Sadkowskiej niejako składa hołd: Wernera i Irzykowskiego. Ten drugi daje dowód swojej fascynacji Hebblem³ – w przeciwieństwie do Wernera – także podskórnie, choćby jako wybitny, bo znany też poza granicami kraju aforysta (jego teksty w przekładzie Karla Dedeciusa), który w sztuce skrótu myślowego i zaskakującej puenty właśnie w osobie Hebbła – „subtelne go aforysty” (s. 8) – odnalazł swego wielkiego mistrza⁴. Jak się okazuje, artysta staje się nieśmiertelny nie z chwilą stworzenia dzieła, lecz z chwilą jego recepcji. Przed zapomnieniem są w stanie uratować go jedynie odbiorcy. Czyni tak Jan Jakóbiec, wspominając, tj. wydzierając śmierci, Richarda Marię Wernera: „W r. 1907 pojawiła się w druku w *Sprawozdaniu gimnazjum św. Jacka* moja rozprawa doktorska pt.: *Friedrich Schlegels Entwicklungsgang vom Klassizismus zum Romantismus*. Włożyłem w nią dużo pracy i całą młodocianą erudycję. Czekaliśmy na efekt. Profesor germanistyki we Lwowie, R. M. Werner, znawca literatury nowoczesnej, napisał recenzję w »Zs. F. Österr. Gymnasien« i wyrażał się bardzo pochlebnie; szczególnie chwalił piękny język”⁵, czyni tak Ernst Jünger, którego twórczość Irzykowskiego i Stanisława Jerzego Leca skłoni do wysnucia odważnej i arcyciekawej tezy o polskiej szkole aforyzmu⁶, czyni tak również sam Irzykowski, przyznający się do pozostawania pod wpływem Hebbłowskiej wizji świata i człowieka z dominującą rolą paroksyzmów, paradoksów i epigramów⁷, dysharmonii i dualizmów, asymetrii i aberracji. Tym, co na Irzykowskiego miało wyrzucić wpływ decydujący, było „podkre-

² E. J ü n g e r, *Werke*. T. 2: *Tagebücher II. Strahlungen. Erster Teil*. Stuttgart 1960, s. 88.

³ Zob. s. 115: „Fascynacja Irzykowskiego postacią Hebbła zrodzić się mogła najłatwiej w Galicji, dzięki wpływom austriackiej kultury na tym obszarze. Po zakończeniu edukacji gimnazjalnej w Brzeżanach i Lwowie Irzykowski podjął w 1890 roku czteroletnie studia germanistyczne na Uniwersytecie im. Franciszka Józefa we Lwowie. Kultura obszaru języka niemieckiego dominowała wówczas w środowisku studenckim tego miasta”.

⁴ Warto w tym miejscu przytoczyć – za Sadkowską – kilka przykładów aforyzmów pióra Hebbła i Irzykowskiego. Niemiecki artysta pisze: „Utoczyć sobie krwi, by pomalować sobie policzki”, „Lać wodę kolońską na górę nawozu” (s. 148), polski myśliciel z kolei wciela się w psychoanalitika i dodaje: „niektórzy ludzie płaczą po śmierci swoich bliskich nie z żalu, ale ze strachu” (s. 164), „np. dajesz jałmużnę, bo jesteś samolubem, jesteś skromny, bo chcesz, aby cię chwalono, a chcesz mimowolnie, masz w twojej skromności wyrafinowane obrachowanie” (s. 240).

⁵ J. J a k ó b i e c, *Na drodze stromej i śliskiej. Autobiografia socjologiczna*. Red. nauk., słowo wstępne, przypisy G. O s t a s z. Kraków 2005, s. 245.

⁶ E. J ü n g e r, *Siebzig verweht III*. Stuttgart 1993, s. 203: „Polska aforystyka. Ten naród posiadał zdolność brewilokwencji. Jedną z przyczyn mógłby być fakt pozostawania przez kilkaset lat w niewoli. Zrodziło to szczególną formę żartu, która upodabnia się do puszczania oka – przebiega się, jakby wyrzucając z siebie jedynie »szczęść Boże«, przez tłum, będąc rozpoznany raptem przez jednostki. Tak powstają ślady”.

⁷ Zob. s. 175: „Posługiwanie się (wzorem Hebbła) epigramem opartym na paradoksie to wyraz przeświadczenia, że taka forma odpowiada najlepiej strukturze rzeczywistości. [...] Odwołanie do

ślanie w dramatach Hebbła idei tragicznego konfliktu równouprawnionych ras” (s. 75), akcentowanie przez autora *Judyty* takich zjawisk, jak „*Zerrissenheit*, rozdarcie, niespójność, niemożność osiągnięcia jedności” (s. 144) jako składowych XIX-wiecznej świadomości oraz apologia „myślenia niesystemowego”, co znalazło swój dobitny wyraz w dziennikach – szczególnie umiłowanym przez Hebbła gatunku literackim (zob. s. 133–148).

Jeśli uprawnione jest założenie, że światopogląd młodopolski był również hebbłowskiej proveniencji, a mieli go od Hebbła za pośrednictwem Wenera przejąć i na gruncie polskim zaszczyć m.in. Żygulski, Lempicki, Kleiner, Mirski, Irzykowski i Sternbach, to „konsekwencją tego założenia staje się [dominujące na przełomie wieków – G. K.] zjawisko alogiczności życia, nobilitowanie przypadku jako elementu organizującego zdarzenia i losy ludzkie [...], akcentowanie przepaści między dążeniem a spełnieniem” (s. 45). W myśl owego duchowego podglebia, na którym rozdziły się i pleniły dziesiątki „-izmów”, nie mogła zaistnieć ani żadna jedność, ani żadna pojedynczość. Gdy w piersi Fausta były jeszcze dwa serca, to dla Hebbła i jego uczniów niemożliwe już miało się okazać pójście za głosem serca, albowiem stało się ono synonimem nieredukowalnej wielości i niespotykanej różnorodności, „zmienności i przygodności życia” (s. 11). W dobie odkryć psychoanalizy w miejsce pewności pojawiła się nieufność, to, co niezmiennie, uległo wyparciu przez dynamiczne i płynne, do głosu doszli „mistrzowie podejrzeń” (Marks, Nietzsche, Freud), a w ślad za nimi Irzykowski, który przestał „wierzyć w rdzenie duszy, a kategorię wierności samemu sobie skwitował ironicznym pytaniem o to, k t ó r e m u siebie należy pozostać wiernym” (s. 199). Dość powiedzieć, że na antynomiach czy dualizmach zbudowany jest nawet świat fizyki, gdzie dopiero plus i minus tworzą impuls elektryczny i gdzie na każdą siłę działa przeciwna, czy też przyroda, w której gatunek pozbawiony swego naturalnego wroga skazany jest na degenerację. Filozof Adam Dubik kluczową rolę przyznaje sile oporu jako nowej kategorii⁸: ludzka wola, a więc siła, która miała pomóc człowiekowi na przełomie wieków przeciwstawić się szalejącym nihilizmowi i dekadentyzmowi, hartuje się i potęguje swą moc jedynie wtedy, gdy natrafia na opór. Gdy człowiekowi uda się wyjść zwycięsko z życiowych kryzysów i zakrętów, gdy pokona przeszkody i przeciwieństwa losu, jego „wola mocy” ulegnie spotęgowaniu. W tego, kto się nie ugnie pod ciężarem egzystencji, wstąpią nowe siły: „co mnie nie zabija, czyni mnie silniejszym”⁹. Za przykład niech posłuży nam drzewo – czy „mające dumnie wzwyż rosnać, mogłoby się obejść bez niepogód i burz: czy wrogość i opór z zewnątrz, czy wszelka nienawiść, zazdrość, samolubstwo, nieufność, srogość, zachłanność i gwałtowność do s p r z y j a j ą c y c h nie należą warunków, bez których nawet wielki wzrost cnoty jest niemożliwy? Trucizna, od której słabsza niszczy natura, jest dla mocnego wzmocnieniem – on też jej nie zwie trucizną”¹⁰. I dalej: „drzewu potrzeba burz, wątpliwości, robactwa, złości, by mogło objawić rodzaj i siłę swego kielku; niech się złamie, jeśli nie jest dość silne!”¹¹

Skoro postmodernizm przypieczętowanie kres „metanarracji”, a więc podejmowanych

dualnych struktur – paradoksu i epigramu – umożliwia Irzykowskiemu [...] demaskowanie i rozrywanie utartych, spodziewanych skojarzeń i sposobów myślenia o rzeczywistości [...]” (s. 175).

⁸ A. D u b i k, *Filozofia i opór*. Toruń 2003, s. 9. Ten sam autor pisze dalej: „Wypada więc zgodzić się z Nietzschem, kiedy twierdzi, że u podstaw usensowniania świata, tworzenia wartości kulturowych, leży witalno-wolucjonalna moc zmagania się z oporem rzeczy (wola zdrowa niejako z natury rzeczy szuka czegoś, co jej się przeciwstawia). W poglądzie tym jest coś, co wydaje się docierać do samych źródeł aktywności wynalazczej, wywołanej nieukontentowaniem z tego, co jest, co się już zmaterializowało. Autor *Zaratustry* niejednokrotnie daje wyraz przeświadczeniu o kluczowej roli opornych przeszkód, pisząc m.in., że »kolejne następstwo oporu i zwycięstwa najsilniej budzi ogólne poczucie zbywającej i zbyt mocnej mocy«” (*ibidem*, s. 64).

⁹ F. N i e t z s c h e, *Zmierzch bożyszcz*. Przeł. S. W y r z y k o w s k i. Warszawa 1906, s. 6.

¹⁰ F. N i e t z s c h e, *Wiedza radosna*. Przeł. L. S t a f f. Warszawa 1907, s. 58.

¹¹ *Ibidem*, s. 145–146.

jeszcze w XIX wieku usilnych prób ratowania rzeczywistości, tj. uchwycenia świata i człowieka przez pryzmat jednej jedynej, niezmiennej, uniwersalnej czy absolutnej idei, do czego rościły sobie pretensje chrześcijaństwo (Bóg jako absolut), heglizm (hegemonia Ducha), nacjonalizm (apologia narodu), komunizm (prymat proletariatu) czy freudyzm (dominacja erosa), to Hebbel jako obiekt zainteresowań Sadkowskiej sytuuje się (myślowo, nie – czasowo) dokładnie między modernizmem a postmodernizmem. Dla niemieckiego „poety-filozofa” (s. 8) zdezaktualizował się „obraz świata jako czegoś spójnego, nadrzędnego i koniecznego w swej strukturze” (s. 84). Da się również spojrzeć na dzieło Hebbela – w zależności od perspektywy – jako wieńczące okres klasycznego dramatu bądź też już inicjujące przełom: „Twórczość Hebbela wyznacza według Lukácsa koniec tradycyjnego dramatu niemieckiego i zwiastuje nastanie kolejnej epoki – dramatu nowoczesnego (*modern*). To Hebbel określił podwaliny, na których należy budować styl nowoczesnego dramatu” (s. 263–264).

Zdaje się, że autorka recenzowanej książki nawiązuje do niedookreślonej pozycji Hebbela na użytek swego studium. Czyni jego twórczość punktem wyjścia dla swych rozważań i dociekań, choć jednocześnie dokonuje przesunięcia środka ciężkości, wprowadzając całą gamę innych, bynajmniej nie drugorzędnych postaci i zjawisk, czemu zresztą daje wyraz już na płaszczyźnie samego tytułu – *Irzykowski i inni. Twórczość Fryderyka Hebbela w Polsce 1890–1939*. W prowadzonej narracji zbliża się tym samym do rozmowy, poprzepłatanej rozważaniami odbiegającymi od tematu, czy też do postmodernistycznego amorficznego kłęba¹² z licznymi odgałęzieniami, wśród których nie sposób wskazać ani tego pierwszego, ani ostatniego. W bogatej panoramie nazwisk, będących istotnym punktem odniesień dla przedstawicieli modernizmu i postmodernizmu, znajdzie się więc miejsce m.in. dla wielkich poprzedników i godnych kontynuatorów dzieła Hebbela, spośród których na czoło wysuną się Johann Wolfgang Goethe, Heinrich Kleist, Georg Kaiser, Franz Grillparzer i Arthur Schnitzler. W ustępach poświęconych reformowaniu życia społecznego, w którego ramach właśnie literaturze – czy też sztuce¹³ – przypadła zaszczytna rola, obok Irzykowskiego pojawi się inny ważny filozof, pisarz, „a przede wszystkim najwybitniejszy polski krytyk literacki”¹⁴, Stanisław Brzozowski. I Brzozowski, i Irzykowski skoncentrują swoje wysiłki na „zaangażowaniu społecznym (a nawet politycznym) w imię poszukiwania i przekazywania prawdy o świecie ludzkim”, w imię „reformy dusz i rewolucji społecznej” (s. 10). Chodzi tu o pewną aktywność, która pozwala nie tylko reformować, ale i lepiej zrozumieć otaczający świat. Wszak w myśl słów Nietzschego, które uznać można za jaskółkę ekspresjonizmu, zrozumieć da się wyłącznie ten świat, który stworzyło się siłą swoich rąk: „Z wszelkich ksiąg lubię tylko takie, które pisano własną krwią. Pisz krwią, a przekażesz się, że krew jest duchem”¹⁵. Konstytutywna dla człowieka staje się równoznaczna z twórczością aktywność: „Filolog powinien zdawać sobie sprawę, że jego »prawda« jest zawsze interpretacją, jedną z wielu możliwych interpretacji, które jednakowoż podlegają ocenie i hierarchizacji. Ale Nietzsche to afirmował, uznając, że »najskromniejsza twórczość jest

¹² Zob. A. Szahaj, *Postmodernizm*. W: Pieniążek, *op. cit.*, s. 176: „Zdecentrowany podmiot jest odbiciem kultury pozbawionej centrum, kultury sfragmentaryzowanej, »patchworkowej«. To współczesny nomada, który nigdzie nie chce zagrzać miejsca na dłużej, będąc wciąż w drodze pozbawionej jednak stałych punktów orientacyjnych i ostatecznego celu do osiągnięcia, w przestrzeni porzucanej zgodnie z metaforą amorficznego kłęba”.

¹³ Zob. s. 177: „Irzykowski, podobnie jak Hebbel, nie wierzy także w filozofię. Dąży ona wprawdzie do syntezy, ale na drodze uogólnień i obiektywizacji danych. Pewniejsze wydają się obu sztuka i poezja. Systemy filozoficzne zostają z czasem przewyżczone, nie przytrafia się to zaś wybitnym dziełom sztuki, powtarzał Irzykowski za Hebblem”.

¹⁴ Pieniążek, *op. cit.*, s. 9.

¹⁵ F. Nietzsche, *Tak mówił Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*. Przeł. G. Sowiński. Poświęcie C. Wodziński. Kraków 2005, s. 40.

lepszą niż mówienie o tym, co już stworzone» (cyt. na s. 119). Słowa te – w dobie postmodernizmu – można równie dobrze przenieść z filologii na historię. Jak się okazuje, dla Haydena White’a historyk opisujący zamierzchnie wydarzenia ma do dyspozycji te same instrumenty co filolog interpretujący dzieło literackie. Obaj posługują się niejednoznacznością metaforą i ironią, przez co analizowany z perspektywy czasu ten sam fakt historyczny znajduje u każdego z nich inne ujęcie. To wszystko sprawia, że Brzozowskiego i Irzykowskiego z ich apologią aktywności oraz z wynikającego z niej wpływania na kształt dziejów bez przeszkód zaliczyć można w poczet twórców na wskroś nowoczesnych, tj. definiujących się poprzez silne odniesienia do rzeczywistości – „Hebbel jest nowoczesny także i dlatego, że nie uciekał w beczczasowość, lecz podejmował tragiczne konflikty swojego czasu. Tragedia jest nowoczesna (*modern*) wówczas, gdy organicznie wyrasta ze współczesnego życia” (s. 264). Chodzi o twórców nie uciekających przed ową rzeczywistością jak klasycy weimarscy, którzy na płaszczyźnie literatury kreowali świat idealny, gdy tymczasem ten ich otaczający (krwawe żniwo rewolucji francuskiej i ogarniająca niemal całą Europę wojna prowadzona przez Napoleona) bynajmniej optymizmem nie nastrojał (dla Freuda równoznaczne byłoby to ze strategią wypierania, dla Szackiego – z utopią eskapistyczną¹⁶). O twórców wykorzystujących każdą okazję do zajęcia stanowiska wobec palących problemów współczesności. Dość powiedzieć, że po Émile’u Zoli, który swoją zaangażowaną postawą i udzielonym poparciem dla niesłusznie oskarżonego oficera armii francuskiej Alfreda Dreyfusa zasłużył sobie na miano pierwszego bodaj w dziejach ludzkości odpowiedzialnego intelektualisty, wykorzystującego fakt dostępu do mass mediów w celu zainicjowania publicznej debaty¹⁷, Brzozowski w międzypokoleniowym sporze o kształt literatury (polskiej) stanął po stronie Stanisława Przybyszewskiego zaatakowanego przez Henryka Sienkiewicza, Irzykowski zaś zaangażował się w oczyszczenie Brzozowskiego z zarzutów o współpracę z carskimi służbami wywiadowczymi i zasłynął z równie gorącej, co merytorycznej polemiki z Witkacym na temat Czystej Formy, jak i z niezwykle dojrzałych uwag na temat nowego fenomenu kina i filmu¹⁸, czemu dał świadectwo w swoich dwóch książkach: *Walka o treść* i *X Muza. Zagadnienia estetyczne kina*.

Spośród przybliżonych przez Sadjkowską zagadnień trzeba wymienić germanistykę i jej „ważną rolę w procesie wychowania jednostki na członka nowoczesnego społeczeństwa” (s. 100). Autorka przypomina, że to właśnie germanistyka pełniła istotną funkcję pomostu między polską a europejską kulturą, była katalizatorem zmian i reform w szkolnictwie, nauce, rolnictwie i przemyśle, w życiu społecznym i dziedzinie światopoglądowej. W recenzowanej pracy germanistyka stała się również swojego rodzaju klamrą, która usprawiedliwiłaby i usankcjonowała bliskość niemieckich i polskich twórców. Polscy intelektualiści, jeśli nawet nie byli lwowskimi germanistami ze „szkoły” Wernera czy przedstawicielami licznych pokoleń powojennej germanistyki, jak Zdzisław Żygulski, Anna Stroka, Olga Dobijanka-Witczakowa, Karol Sauerland, Sława Lisiecka czy Krzysztof Kuczyński, to wiele kulturze niemieckiej zawdzięczali. Do grona tych, którzy bądź to się

¹⁶ J. Szacki, *Utopia*. Warszawa 1968, s. 43–44.

¹⁷ Zob. S. O. Berggötz, „Fülle des Blutes”. *Ernst Jünger und die politische Rolle des Intellektuellen*. W zb.: *Mythen. Jünger-Studien*. T. 3. Hrsg. G. Figgall, G. Knapp. Tübingen 2007, s. 273: „W węższym znaczeniu historia nowoczesnego intelektualisty sięga Francji i afery wokół Alfreda Dreyfusa. Wydarzenia związane z oskarżonym niesłusznie o zdradę państwa, a następnie osądzonym oficerem żydowskiego pochodzenia Dreyfusem, którego Émile Zola bronił w swoim głośnym liście otwartym pt. *J'accuse*, opublikowanym w 1898 roku w codziennej gazecie »Aurore«, absorbowały Ernsta Jüngera przez całe jego życie”.

¹⁸ Owa dojrzałość i trafność sądów Irzykowskiego na temat filmu sprawiają, że chętnie odwołują się do niego filmoznawcy – zob. M. Przyłipiak, *Kino stylu zerowego. Z zagadnień estetyki filmu fabularnego*. Gdańsk 1994. – A. Helman, A. Pitrus, *Podstawy wiedzy o filmie*. Gdańsk 2008.

kształcili na niemieckich czy austriackich uniwersytetach, bądź też głównym obiektem swoich badań czy zainteresowań czynili przedstawiciele kultury niemieckojęzycznej, zaliczyć można Tadeusza Zielińskiego, Jana Kasprowicza, Kazimierza Twardowskiego, Stanisława Przybyszewskiego, Leona Chwistka, Tadeusza Kotarbińskiego, Romana Ingardena, Jana Głowackiego, Leszka Kołakowskiego, Zdzisława Jaskułę, Krystynę Krzemińską. Będąc wdzięcznymi dłużnikami owej kultury, zmuszeni byli niejako być również jej ambasadorami. Trudno zresztą wyobrazić sobie, by proces ich samokształcenia i samokształtowania, dla którego sprecyzowania język niemiecki dostarcza pojęcia „(*Selbst*) *Bildung*”, przebiegał bez odwoływania się do wzorców niemieckich – wszak kultura niemieckiego obszaru językowego nie znajdowała w Europie w owym czasie sobie równych. Najwięksi kompozytorzy, malarze i pisarze wywodzili się z Niemiec, rewolucyjne rozwiązania w filozofii, psychologii czy socjologii miały właśnie wśród Niemców swoich „duchowych ojców”, pokaźna część nagród Nobla w naukach przyrodniczych była dowodem wysokiego poziomu kształcenia na niemieckich uniwersytetach i jednocześnie ich najlepszą wizytówką (Niemcy mogły to zawdzięczać również wczesnemu, jak na standardy światowe, wprowadzeniu obowiązku szkolnego). Dorobek wielu pokoleń naukowców miał zresztą zostać już w niedalekiej przyszłości (bezpowrotnie?) zaprzepaszczone, do upadku nauki niemieckiej doszło wraz z rosnącym w siłę ruchem narodowosocjalistycznym¹⁹. Przejęcie przez Hitlera władzy dla tysięcy uczonych oznaczało przymusową emigrację, na której znalazły się takie już wówczas światowe sławy jak Albert Einstein, Max Born czy Theodor Geiger.

W kontekście rozważań nad germanistyką i tym wszystkim, co się z nią wiąże, warto byłoby postawić pytanie o definicję tego, co niemieckie. Owo stałe – niczym bumerang – powracające pytanie pojawia się również w recenzowanej tu książce, która niemieckiemu kręgowi kulturowemu w sposób pośredni (poprzez osobę Hebbła) wiele zawdzięcza. Jest to tak trudne pytanie, że do dnia dzisiejszego pozostaje bez jednoznacznej odpowiedzi. Podczas gdy Scherer był „przekonany o jedności specyficznie niemieckiego ducha” (s. 31), to Hölderlin i Nietzsche już tego przekonania bynajmniej nie podzielali. Autor *Hyperiona* napisał, że „nie potrafi wyobrazić sobie ludu, który byłby bardziej rozdarty od Niemców. Dostrzegasz rzemieślników, lecz nie ludzi, myślicieli, lecz nie ludzi... panów i poddanych... lecz nie ludzi”²⁰. Nietzsche z kolei wyznał: „Być dobrym Niemcem oznacza odniemczyć się”²¹.

Nie sposób w końcu nie docenić zasług polskich germanistów na polu przekładów, którzy swoją pracą pomnażali bogactwo rodzimej kultury, przy czym podkreślić muszę, że zaznajamianie z tym, co obce, nie jest dla mnie równoznaczne z poznawaniem tego, co lepsze, ale po prostu tego, co odmienne. Jak wiadomo, bogactwo kultury narodowej mierzy się nie tylko wyizolowanymi czy hermetycznymi dokonaniem rodzimych twórców, ale i jakością dialogu (interakcji) z innymi kulturami, którego objawem i owocem jest m.in. ożywiona działalność translatorska. Już sam fakt posługiwania się językami obcymi, nie wspominając o dokonywanych przekładach, poszerzał i jednocześnie wysubtelniał perspektywę twórczą tłumaczy. Potwierdzeniu tej tezy niech posłuży przykład wybitnych poetów-myślicieli i translatorów zarazem (Johann Wolfgang Goethe, Friedrich Schiller, Adam Mickiewicz, Charles Baudelaire, Heinrich Heine, Leopold Staff, Rainer Maria Rilke, Paul Celan, Czesław Miłosz). Oczywiście jest również, że polskie przekłady z języka

¹⁹ Mówi się, że niemieckie wyższe uczelnie z powodów politycznych opuścić musiało około 40% naukowców zatrudnionych przed 1933 rokiem (zob. M. L e s k e, *Philosophen im Dritten Reich. Studie zu Hochschul- und Philosophiebetrieb im faschistischen Deutschland*. Berlin 1990, s. 22).

²⁰ F. H ö l d e r l i n, *Hyperion. Sämtliche Werke und Briefe*. T. 2. Berlin–Weimar 1970, s. 262.

²¹ F. N i e t z s c h e, *Sämtliche Werke. Kritische Studienausgabe in 15 Bänden*. T. 11: *Nachlaß 1884–1885*. Hrsg. G. C o l l i, M. M o n t i n a r i. Berlin–New York 1999, s. 255.

niemieckiego dawały nie znającym tego języka naszym rodakom jedyną możliwość kontaktu z krystalizującymi się za zachodnią granicą tendencjami i prądami, tłumaczone dzieła przenikały szybko do krwioobiegu naszej kultury, uszlachetniając ją niczym dopływ świeżej krwi. Skoro sprzyjanie – wbrew zapewnieniom ze strony eugeników – mieszanu się ras uszlachetnia je (niedopuszczanie do łączenia się ras, tj. do mieszania się krwi, prowadzić musi w dłuższej perspektywie do kazirodztwa i degeneracji rasy), to interkulturowe transfery muszą poszczególne kultury rozwijać, wzbogacać i cementować. Warto w związku z tym odnotować, że wielkie zasługi w przekładaniu na język polski dzieł Hebbła położyli Karol Irzykowski, Józef Mirski, Henryk Salz, Zenon Przesmycki (Miriam), Paweł Hertz, Stefan Napierski i Stefan Lichański.

Wspominałem już, że autorka recenzowanego studium powołuje się na „*Bildung*” (s. 123) jako pojęcie i konstrukt myślowy o centralnym znaczeniu dla kultury niemieckiej. Czasownik „*bilden*” tłumaczy jako „kształtować się”, gdy tymczasem jego pole semantyczne – co wykazywali jego ważniejsi propagatorzy (Kant, Herder, Schiller, Goethe, Novalis, Friedrich Schlegel i inni²²) – jest znacznie szersze. Zgodnie z ich komentarzami „*bilden*” znaczyłoby tyle co ‘*selbst bilden*’, a więc: ‘samoformować’, ‘samokształtować’, ‘samorozwijać się’. Byłoby pojęciem wykraczającym dalece poza ramy czystej edukacji, wiązałoby się z procesem, którego ciągłość zostałaby przerwana dopiero przez śmierć. Zamiast o szkole należałoby tu mówić o szkole życia, zamiast z tradycyjnymi nauczycielami miałoby się do czynienia, jak to się dzieje w powieściach o formowaniu się („*Bildungsroman*”), z mentorami czy – dziś powiedzielibyśmy – mistrzami i ojcami duchowymi. Dla formującej się jednostki kluczowe byłoby doświadczenie miłości, obcowanie ze sztuką, założenie rodziny, jak i wieńcząca proces integracja ze społeczeństwem (wspólnotą). W myśl znaczenia pojęcia „*Bildung*” również nauczycielowi przyszyłoby stać się (wiecznym) uczniem i tak jak Sokrates wyznać: „wiem, że nic nie wiem”. Sadkowska zresztą nieświadomie (w zupełnie innym kontekście i miejscu), choć niezwykle trafnie, sformułuje opinię nawiązującą do jednego z głównych założeń fundamentalnej koncepcji Goethego: „Hebbel napisał w tym sensie o swoich *Dziennikach*, że jest to zbiór myśli wyłącznie niedojrzałych. Uznać, że jest się dojrzałym, to uznać, że jest się gotowym. To zaś oznacza w jego myśleniu zakończenie procesu, więc śmierć. Niegotowość zakłada otwartość, daje nadzieję na rozwój” (s. 142–143).

Książka Sadkowskiej mimo swych bezdyskusyjnych zalet wykazuje również kilka mniej i bardziej znaczących uchybień. Do najważniejszych z nich zaliczyłbym bałagan redakcyjny, który klóci się z niezwykle wysoką merytoryczną wartością recenzowanego tu studium. Irytujący do bałagan, albowiem autorka te same słowa pisze raz poprawnie (Gerhart Hauptmann na s. 127; *Tak rzekł Zaratustra* na s. 113 i 196), raz – błędnie (Gerhard Hauptmann w indeksie nazwisk i na s. 21, 26 i 168; *Tak rzekł Zarathustra* na s. 203 i 220), podaje imiona raz po niemiecku (Richard na s. 28; Georg na s. 216 i 229), raz – po polsku (Ryszard na s. 41; Jerzy na s. 208). Czytelnik nie zdąży jeszcze z przyjemnością poznać wnikliwych i odkrywczych analiz Sadkowskiej, a już zaczyna przytłaczać go ponura rzeczywistość – spora, jak na imponujący warsztat autorki i prestiżowe wydawnictwo, liczba błędów (literowych, ortograficznych, stylistycznych, fleksyjnych, interpunkcyjnych i czysto redakcyjnych). Dla przykładu już na samym wstępie w przypisie 10 Sadkowska raczy nas „kwiatkiem”: „choć w dokumentach dotyczących Lwowa przeł Lwowa przeważa określeni, obejmujące całość zajęć”. W dalszej części rzucają się w oczy rozliczne błędy literowe w zapisie słów niemieckich (podają ich poprawne brzmienie): „*Auffassung*”, „*Verkümmerung*”, „*Samen*”, „*versorgt*”, „*Glaubensbekenntnis*”, „*Inhalt*”, imion własnych (Rohde, Sowinski), a także błędy w ortografii (np. w czasowniku „zharmonizować”), interpunkcji (notoryczny brak przecinków) i fleksji.

²² Zob. W. Kunicki, *Bildung*. W zb.: *Bildung. Facetten der wissenschaftlichen Kommunikation*. Hrsg. M. Witt, W. Kunicki. Nysa 2007, s. 11–12.

Sadkowska sięgnęła wprawdzie do niezwykle bogatych materiałów źródłowych, jak np. sprawozdań dyrekcji Szkoły Realnej w Stanisławowie, sprawozdań dyrekcji gimnazjów, pisemnych prac studentów seminarium Wenera, programów szkolnych i podręczników, a także zapoznała się z bogatą polską i niemiecką literaturą przedmiotu, to jednak skreślony przez nią obraz polskiej recepcji Hebbła z lat 1890–1939 razi kilkoma „białymi plamami”, choćby na skutek ignorowania najnowszych wyników badań, co w naukach humanistycznych poczytywane jest za deficyt. Mam tu na myśli odwoływanie się przez nią do pracy Tomasza Weissa na temat młodopolskiej recepcji Nietzschego, gdy tymczasem w 2005 roku Marta Kopij w pracy *Friedrich Nietzsche w literaturze i publicystyce polskiej lat 1883–1918* dokonała daleko idącej rewizji trącających już nieco myszką paradygmatów, sformułowanych wszak przez Weissa przed pół wiekiem bez mała (na marginesie – Sadkowska podaje w bibliografii błędną datę opublikowania broszury Weissa). Jeśli prawdą jest, że „diabeł tkwi w szczegółach”, to wywód badaczki, rozpisującej się na temat historii w ujęciu Nietzschego i nie różnicującej między trzema typami historii (antykwareczna, monumentalna i krytyczna), traci na precyzji. Powołując się na *Niewczesne rozważania* i zawarte w tym tekście „pożytki ze studiowania historii” (s. 123), Sadkowska sprawy nam nie rozjaśnia, a przeciwnie – zaciemnia, albowiem Nietzsche historię monumentalną (dokonującą się kosztem zwrotu ku teraźniejszości i przyszłości kultywowanie wielkości minionych epok) i antykwareczną (odbywającą się tym samym kosztem gromadzenie danych historycznych) jednoznacznie odrzucał, afirmował zaś wyłącznie krytyczną (osądzącą).

Znajomość najnowszych ustaleń w badaniach nad Nietzschem pomogłaby autorce recenzowanej książki zapewne również uniknąć kolejnego błędu interpretacyjnego. Myli się ona bowiem, kiedy pisze: „Zwolennicy powszechnego odnowienia moralnego sięgali jednak raczej do polskiego romantyzmu, mesjanizmu lub tradycji katolickiej, a nie do myśli Nietzschego, z którym kojarzono samotny heroizm charakterystyczny dla Ibsena” (s. 91, przypis 149). Otóż przełom wieków stał pod znakiem Nietzschego, to on współtworzył atmosferę duchową tamtych czasów, „wisiał w powietrzu”, jak zauważają badacze²³. Sięgano do jego pism i jego myśli, co już nawet wtedy rzadko szło ze sobą w parze, również w aspekcie (moralnego) odradzania się tyleż samo jednostki, co wspólnoty. Co więcej, w aspekcie owego odrodzenia dostrzegano zbieżności między polską tradycją romantyczną a Nietzschem właśnie. Wszak polscy romantycy, o rozlicznych obliczach, propagowali nie tylko mesjanizm i ludowość, ale i starali się przeniknąć do świadomości Polaków z ideą indywidualizmu, przywództwa narodowego czy duchowego, w czym zresztą niczym nie odbiegali od późniejszych ambicji Nietzschego i od powołanego przezeń do życia nadczołowieka. W końcu uosabia te romantyczne marzenia i dążenia „mąż” o „imieniu [...] 44”, który za sprawą powtórzonej cyfry kusi do porównań z Chrystusem (i jego 33 lat), a więc Zbawicielem, jednostką heroiczną i nadludzką. Znacznie później, na fali wspólnych dążeń polskiego romantyzmu i Nietzschego do moralnej odnowy jednostki, swój obraz kreował sam Józef Piłsudski. Dzięki swemu fizycznemu podobieństwu do Nietzschego (bujne wąsy i krzaczaste brwi) cieszył się on częścią chwały, jaką już wtedy darzono Nietzschego i głoszonego przezeń nadczołowieka, w końcu dla wielu Polaków tamtych czasów Piłsudski nie tylko za sprawą wyglądu, ale i pewnych cech wewnętrznych i predyspozycji, miał być żywym przykładem zmaterializowania się owej nietzscheańskiej idei²⁴.

Wydaje się, że autorka recenzowanej pracy nie zawsze potrafiła znaleźć właściwy

²³ Według J. Jarzębskiego (*Gra w Gombrowicza*. Warszawa 1982, s. 367) liczne zdania Gombrowicza „sprawiają [...] wrażenie parafrazy z Nietzschego, z którego poprzez atmosferę pierwszych dziesięcioleci wieku XX Gombrowicz zaczerpnął więcej, niż sam przypuszczał”.

²⁴ Zob. G. K o w a l, *Friedrich Nietzsche w publicystyce i literaturze lat 1919–1939*. Warszawa 2005, s. 280–297.

środek między Scyllą syntetycznego obrazu epoki a Charybdą składającego się nań szczegółu. Informuje np. o takich detalach, jak przerwanie studiów przez Irzykowskiego, jego jąkanie się i wynikające stąd uciążliwości (zob. s. 116), co samo w sobie bynajmniej wartości książki nie obniża, wręcz przeciwnie: lekturę jeszcze bardziej uatrakcyjnia, choć jednocześnie badaczka pomija milczeniem istotny niewątpliwie stosunek polskiego aforysty do chrześcijaństwa. Stosunek ten uznałbym za fundamentalny z dwóch co najmniej względów: określenie go pozwoliłoby autorce, po pierwsze, jeszcze precyzyjniej przedstawić ducha stojącej pod znakiem „śmierci Boga” epoki, po wtóre, na jej tle dałoby się chyba lepiej jeszcze usytuować samego Irzykowskiego, którego wizja człowieka i świata zdaje się mieć wobec chrześcijaństwa krytyczny, a przynajmniej polemiczny charakter. Podczas gdy Kościół katolicki, co nie czyni go bynajmniej wyjątkowym, dysponuje gotowym zestawem ostatecznych odpowiedzi, Irzykowski dostrzega wyższość procesu nad celem, szukania nad znalezieniem, nomadycznego trybu życia nad osiadłym. Prawda absolutna czy monoidea to dla niego synonimy świata zredukowanego, „tyranizującego i fałszującego bogactwo rzeczywistości ludzkiej” (s. 227). Każda próba zamknięcia świata w jednej formule będzie przez autora *Paluby* potępiona jako próba faszyzacji rzeczywistości. Człowiek, który „w dramaturgii Hebbła nie odznacza się niezłomnym charakterem, stałym mimo prób i pokus” (s. 232), staje się dla polskiego twórcy w konsekwencji punktem wyjścia do określenia istoty poezji: „Także charakterystyczne zdefiniowanie przez Irzykowskiego pojęcia »poezja« [...] spowodowane jest niechęcią do zajęcia jednoznacznego stanowiska – byłoby to nieprawdziwym proklamowaniem zakończenia poszukiwania prawdy” (s. 153).

Kilka pomniejszych uchybień w recenzowanej tu książce nie może zakłócić jej bardzo dobrego odbioru i obniżyć jej wysokiej oceny. Nie pozwalają na to atuty pracy. Autorka wzbogaca np. wszystkie już tu przeze mnie przywołane i opisane walory swoich wnikliwych i rozległych studiów rekonstrukcją toczącej się na przełomie wieków żywej dyskusji w obrębie filozofii języka, interesującymi – zwłaszcza dla współczesnego czytelnika – informacjami na temat zmieniającej się na przestrzeni dziejów definicji plagiatu (zob. s. 82 i 94), jak i charakterystyką głównych akcentów rozwiniętych po 1900 roku badań nad pięcią (zob. s. 93). W recenzowanym studium czytamy m.in.: „Akt wyboru jest aktem rezygnacji” (s. 151). Od tej skądinąd niepodważalnej prawdy zdaje się istnieć jeden wyjątek: fakt sięgnięcia po książkę Sadkowskiej spośród wielu innych dostępnych na rynku zostanie czytelnikowi po stokroć wynagrodzony, o żadnych stratach mowy być nie może. Głębokie i wielopłaszczyznowe przenikanie myśli Hebbła do polskiej literatury do chwili wybuchu drugiej wojny światowej znajduje tu swoje adekwatne i rzetelne – wszak poprzedzone wieloletnimi i źródłowymi badaniami – ujęcie.

Abstract

GRZEGORZ KOWAL
(University of Wrocław)

HEBBEL IN POLISH

The book under consideration invites the reader into the world of crystalising and solidifying the ideas of Polish modernism (the activities of Richard Maria Werner, and Karol Irzykowski's artistic creativity being the main cases here) influenced by now unfairly forgotten Friedrich Hebbel who, due to his revolutionary formal resolutions, was by his contemporaries seen equal to Ibsen and Wagner. Katarzyna Sadkowska sketches a rich context of the author of *Judith's* views which mingled into 19th and 20th c. Polish culture. The author also sees the researches, men of letters, and translators gathered around a Lviv Germanist Richard Maria Werner, namely Zdzisław Żygulski, Karol Irzykowski, Józef Mirski, Juliusz Kleiner, Zygmunt Łempicki, and Hermann Sternbach, as first propagators of Hebbel's ideas in Poland.